

Dobra wiadomość: wyrzucono 81 milionów dawek preparatu reklamowanego jako szczepionka



Amerykańska agencja CDC („Centra Kontroli i Zapobiegania Chorobom”) [podała](#), że apteki, placówki zdrowotne i agencje federalne w Stanach Zjednoczonych zmuszone zostały do utylizacji – w okresie od grudnia 2020 r. do maja 2022 r. – 82,1 miliona dawek tzw. szczepionek przeciwko Covid-19.

Stanowi to 11 procent dawek wszystkich dawek rozprowadzonych w kraju.

Jeden z „ekspertów”, dr Sheela Shenoi powiedziała:

To ogromna strata dla kontroli pandemii, zwłaszcza w kontekście milionów ludzi na całym świecie, którzy nie byli nawet w stanie uzyskać pierwszej dawki.

25% z tej liczby wyrzuconych dawek, pochodziła z punktów CVS, Walmart, Health Mart, DaVita, RiteAid, Publix i Costco.

Prof. dr Ravi Anupindi, z Uniwersytetu Michigan wyjaśnił stwierdził, że:

Popyt osiągnął plateau i spada, a to prowadzi do marnowania otwartych fiolek, zwłaszcza w przypadku fiolek wielodawkowych. Jest to problem popytu.

Tzw. szczepionki przeciwko Covid-19 są produktami dopuszczonymi do obrotu przez amerykańską – skorumpowaną i kryminalną – agencję FDA, na podstawie zmanipulowanych danych dostarczonych przez producentów. Agencja FDA, która wydała autoryzacje na produkt firmy Pfizer, uchylała się od publikacji danych – pomimo, że prawo ją do tego zobowiązuje – i dopiero wyrok sądu nakazał publikację dokumentów w ciągu kilku miesięcy, a nie... [75 lat, jak życzyła sobie FDA](#).

Już pierwsza transza opublikowanych dokumentów z „badań” nad „szczepionką” pokazuje manipulacje firmy Pfizer i ukrywanie skutków ubocznych wśród wolontariuszy. Agencja FDA już na samym początku zdawała sobie doskonale sprawę z długiej listy skutków ubocznych (zob. [FDA opublikowała pierwszą partię dokumentów, w tym „skutki uboczne szczepionki”. Lista NOP-ów zawiera 9 stron!](#)), lecz nie informowała o tym społeczeństwa.

Dotychczas, oficjalne rządowe dane gromadzone przez system VAERS notują prawie 30 tysięcy zgonów poszczepionkowych, setki tysięcy hospitalizacji i interwencji pogotowia ratunkowego i miliony innych powikłań. Media skrzętnie ukrywają te informacje. System VAERS jest [niedoszacowany](#) i gromadzi zaledwie od 1% zdarzeń poszczepiennych, do maksimum 10%.

Tzw. szczepionki przeciwko Covid-19 są najgroźniejszym, szeroko stosowanym preparatem wyprodukowanym kiedykolwiek przez firmy farmaceutyczne. Utylizacja każdej dawki przyczynia się do uchronienia zdrowia i życia. Pozbycie się tych produktów jest najdoskonalszym sposobem prewencji i zapobiegania chorób i zgonów.

[Źródło](#)

Gaz za ruble, kto przegrał?



Głośno było ostatnio o przejściu na ruble w płatnościach za gaz. Bardzo dużo szumu... a potem cisza... Co się stało, czemu przycichło? Czyżby jakaś wstydliwa tajemnica? Rzeczywiście, kryje się za tą ciszą coś, co trzeba skrzętnie ukryć przed opinią publiczną...

Gdy Polska (PGNiG) jako pierwsza podejmowała tę decyzję o rezygnacji z płatności w nowym systemie, razem z nią takiego samego wyboru dokonała Bułgaria (Bulgargaz). Później dowiedzieliśmy się o kolejnych, którzy odmówili płacenia: fiński Gazum, holenderska GasTerra, międzynarodowy Shell, duński Orsted i litewski Ignitis.

Niewiele, szczególnie że oprócz polskiego kontraktu pozostałe były bardzo skromne lub miały się właśnie zakończyć. A przecież wciąż obowiązują 54 kontrakty Gazpromu. Te „porzucone” też, jedynie ich realizacja została zawieszona ze względu na brak płatności, a ich wielkość to 18 mld m³ rocznie (na 155 mld importu EU z Rosji w 2021 r.). Jednak Rosjanie szacują ubytek na 5-10% dostaw do Europy, gdyż wiele z tego gazu płynie dalej poprzez pośredników.

Polska była pierwsza... ale sprowadza rosyjski gaz przez Niemcy. Finlandia odrzucając rosyjski gaz za ruble, gwałtownie zwiększyła zakupy... rosyjskiego LNG. Kontrakt zupełnie inny, też długoterminowy, ale w płatności rublami nie obowiązują. Novatek dostarcza LNG z terminalu Kriogaz w Wysocku nad Bałtykiem, bo to najbliżej i najtaniej, gdzie najwięcej kupują... Litwa i Finlandia.

Od rosyjskiego gazu odcięło się zaledwie kilku odbiorców. I też nie do końca. Reszta spokojnie kupuje dalej. A na temat tego „straszliwego szantażu” zapadła cisza. Zero podsumowań, analiz, wniosków.

Kilka krajów wpadło we własne sidła ostrej retoryki pod publiczkę, która uniemożliwia podjęcie racjonalnej decyzji w trudnym momencie. Wepchnęła je w nie Bruksela, jej stanowisko było pryncypialne aż do bólu. Wpłata w walucie kontraktu była do przyjęcia, jednak już konwersję na ruble uznawano za naruszenie sankcji. Przypominali o tym najwyżsi rangą biurokraci brukselscy z Ursulą von der Leyen na czele. Jednak podstaw prawnych nie miało to żadnych, zapisane zostało w jednym z tysięcy dokumentów typu FAQ (odpowiedzi na najczęstsze pytania). Żadnej rangi dokument, a mógł spowodować natychmiastowe odcięciem całej Unii od 40% (a Niemiec od 60%) dostaw kluczowego surowca dla przemysłu i energetyki. To doprowadziłoby do natychmiastowej katastrofy energetycznej i szerzej – gospodarczej.

Nacisk najmocniej działał na kraje słabe i nie broniące swoich interesów. One wypowiedziały kontrakty, odcięły się od wschodu, a w efekcie popadły w energetyczne uzależnienie od Starej Europy, tak jak Polska od Niemiec. Peryferia Unii popadły w jeszcze większe uzależnienie od swoich starszych i bogatszych partnerów. Teraz mogą jedynie pokiwać palcem w bucie.

W żadnym stopniu pokrzykiwania Unii nie działały na państwa, które wiedzą, że interesy gospodarcze to istota rzeczy. Niemcy zawsze dyskretnie opierały się pogłębianiu uzależnienia od USA, a przede wszystkim od kontrolowanych przez nie źródeł ropy i gazu. Dlatego przez partnerstwo z Rosją chciały zmniejszyć dominację Ameryki w Europie. **Jednak przy dzisiejszym natężeniu presji, przy uruchomieniu wszelkiego rodzaju narzędzi wpływu – politycy europejscy, szczególnie niemieccy, zrezygnowali.** Jednak nie na tyle, by nie było odwrotu. Gdy nacisk osłabnie, Ukraina i Rosja zakończą wojnę,

wrócą do osłabiania uścisku sojusznika i użyją Rosji jako strategicznej przeciwwagi.

Waszyngton ma ogromną ilość narzędzi nacisku na Europę, a gdy będzie jeszcze kontrolował dostawy energii, a szczególnie jej ceny, może być bardzo niewesoło. Już dzisiaj jest, wystarczy porównać ceny gazu w USA: 25 €/MWh, i u nas: 123 €. **Europa ma 5-krotnie wyższe ceny gazu niż Ameryka i jej gospodarka w tym bratnim uścisku może zostać zaduszona na śmierć.** A Stany odgryzają dla siebie coraz większy kawałek europejskiego tortu gazowego, podpisując kontrakty na eksport LNG do Europy. EnBW podpisał właśnie pierwszy w historii niemiecki kontrakt długoterminowy na zakup LNG.

Sytuacja jest niebezpieczna, czasy są wojenne i nieprzewidywalne. **Mamy wojnę na Ukrainie, ale mamy też wojnę energetyczną (handlową, finansową) Zachodu z Rosją.** Każdy scenariusz jest możliwy i poruszamy się po polu minowym, gdzie każdy krok może skończyć się wybuchem. Niemcy już ostrzegają, że cały ten „rynek” może się w każdym momencie zawalić, określając tę sytuację jako gazowy „efekt Lehman Brothers” – najsłynniejszego bankructwa XXI wieku, które wywołało globalny kryzys finansowy w 2008 roku.

[Andrzej Szczęśniak](#)

Prawo i Sprawiedliwość czy Obłuda i Dwulicowość?



Wzwiązku z procedowanym w Sejmie projektem „Legalne mordowanie bez ograniczeń”, rzecznik rządu Piotr Mueller ogłosił: „Już odrzucaliśmy chociażby w pierwszym czytaniu projekty, które zaostrzały prawo w drugą stronę. Jest więc pewnego rodzaju konsekwencja. Nie jesteśmy zwolennikami budowania skrajnych sporów ideologicznych w Polsce. Ten projekt, jak i jeden z projektów, który kiedyś odrzuciliśmy, właśnie tego typu cel ma – mówił Mueller.”

Z komunikatu tego wynika, że dla polityków PiS konsekwentna ochrona życia każdego człowieka ma taką samą wartość jak przyzwolenie na masowe mordy dzieci poczętych. Można powiedzieć, że PiS jest w tym konsekwentny, bo od wielu lat sabotuje wszelkie projekty zmierzające do realnej ochrony dziecka w łonie matki.

Retoryka „dobrego kompromisu”, którą dziś uprawia rzecznik rządu PiS, jest kalką retoryki Donalda Tuska sprzed lat dziesięciu. Za kilka lat towarzysze Jarosława Kaczyńskiego będą zapewne głosić to samo co Tusk dziś: aborcja jest prawem człowieka.

Przypominając opinię na temat różnicy między prawicą a lewicą na Zachodzie, można powiedzieć, że PiS realizuje program P0, tylko robi to nieco wolniej.

[Mariusz Dzierżawski](#)

Amerykański rząd PiS nie uznaje już własnych interesów

Jaki jest stan Polski dzisiaj, gdy sytuacja na Ukrainie jest napięta. Warszawa nie uznaje już własnych interesów. Tylko służy interesom innego państwa, które z kolei przedstawiają to, jako kwestię ideologiczną i moralną. Oczywiście to są Stany Zjednoczone.

Nasz rząd musi zdać sobie sprawy, jeśli tego nie zrozumiemy szaleństwa, które czyni Waszyngton, więc zostaniemy marionetką USA. Wszyscy wiemy, że historia się lubi powtarzać. To znaczy, że Biały Dom zostawił nas na pastwę losu.

Szkoda, że PiS zdecydował zniszczyć resztki naszej suwerenności. Może z powodu tego Polska staje się drugą Ukrainą, gdzie wszystkie decyzje podejmowane są przez dziadka w Białym Domu, oraz przez doradców zza Oceanu.

Oprócz tego nasz rząd idzie na ustępstwa wobec Amerykanów we wszystkich kwestiach. Nie zapominajmy o historii. NATO, pomimo obietnicy złożonej Gorbaczowowi, stale rozszerza się na wschód, zbliżając się do Rosji. Po 2014 roku Stany Zjednoczone w naszym kraju nieustannie uzbrajały i szkoliły ukraińskich bojowników do skutecznego prowadzenia przyszłej wojny, a w ciągu ostatnich ośmiu lat ukraińskie nazistowskie organizacje bojowe i paramilitarne popełniały ciągłe okrucieństwa wobec mniejszości rosyjskiej w Donbasie, a co nie mniej ważne, porozumienie mińskie podpisane przez przywódców tzw. formatu normandzkiego nie były przez Ukrainę realizowane. Ukraina nie przyznała autonomii zamieszkanym przez ludność rosyjskojęzyczną obwodom ługańskiemu i Donieckiemu.

Niedawno Ukraina poprosiła o członkostwo w NATO. W dodatku Zełenski powiedział na ostatniej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, że Ukraina powinna również mieć broń nuklearną. Warto zwrócić uwagę, że amerykański rząd PiS też

popiera ideę ukraińskiego przywódcy... Lecz nikt z nich nie powiedział, że broń nuklearna będzie zagrażać Polakom.

Kolejny dowód na to, że PiS gra rolę posłusznego pieska Białego Domu jest fakt, że Polska, jako wasał, jest zmuszona płacić daninę USA. Nie jest tajemnicą, że nasz rząd wydaje gigantycznie pieniądze na utrzymanie Amerykańskich wojsk na terenie naszego kraju. Oprócz tego idziemy na znaczne ustępstwa w innych sprawach.

Oczywiste jest, że Stany Zjednoczone działają w swoim interesie nawet w odniesieniu do wydatków w ramach NATO, polityce prowadzonej przez Polskę, i nawet w odniesieniu do sankcji, oraz oczekują, że Polska uzna to za obowiązek moralny, nawet wtedy, kiedy ostatecznie zaszkodzi to nie Rosji, ale Warszawie i obywatelom naszego kraju, i to w drastycznym stopniu. Szkoda, że PiS akceptuje to wszystko i twierdzi, że postępuje właściwie. Przyjęła fałszywą interpretację, która została jej podsunęta.

W pogoni za wyciąganiem osobistych korzyści oraz demonstracją oddania naszego kraju w ręce amerykańskiemu „przyjacielowi” rząd nie rozumie, że naraża Polskę, każdego Polaka i nawet cały europejski region na militarne niebezpieczeństwo.

Dramatem naszego kraju jest podporządkowanie polityki państwowej i wyłącznie partii rządzącej, ponieważ obecnie ona działa przeciwko Polsce i Polakom. PiS dba tylko o obce interesy, a narzuconą innymi państwami politykę stawia wyżej od naszych interesów. W takim razie może ktoś z polityków zastanowi się nad tym, czy państwo, które ma własne terytorium i wojsko może być niepodległym. Polska nie jest niepodległa!

[Zygmunt Bronisław Połatyński](#)

Jak przechytrzyć Putina?

Jedną z najważniejszych postaci w życiu Mateusza Morawieckiego jest Władimir Putin. Jeśli w popularną wyszukiwarkę internetową wpiszymy kolejno słowa „putin” i „morawiecki”, w ułamku sekundy otrzymamy ponad pięć milionów wyników. Co ciekawe 90% z nich (przynajmniej na pierwszych dziesięciu stronach wyszukiwania) to wypowiedzi szefa polskiego rządu na temat rosyjskiego prezydenta. Władimir Putin na temat Mateusza Morawieckiego nie wypowiada się w ogóle.

Złośliwi mogliby posądzić szefa polskiego rządu o obsesję na punkcie rosyjskiego prezydenta. Jako jednak, że my złośliwi nie jesteśmy, pozostajmy przy stwierdzeniu, że pan Morawiecki jest nie lada ekspertem w przedmiocie putinoznastwa. Zresztą swoją wiedzę dzieli się entuzjastycznie i z wielką częstotliwością.

Na niedawnym szczycie państw strefy euro, ostrzegał swoich zachodnich kolegów: Rosja chce zgotować poważny kryzys energetyczny. „Lepiej dzisiaj już myśleć o mechanizmach, także ogólnoeuropejskich mechanizmach, które pozwolą zapobiec temu szantażowi gazowemu, szantażowi energetycznemu ze strony Rosji”. – mówił szef polskiego rządu.

Rzecz jasna rządzona przez orłów z PiS Polska dawno takie mechanizmy opracowała. Już miesiące temu zapobiegliśmy możliwości szantażowania nas wywołaniem kryzysu energetycznego. Mianowicie zorganizowaliśmy sobie taki kryzys sami, bez niczyjej pomocy. Tym bardziej bez udziału Rosji. Poszło łatwiej niż można było to sobie wyobrazić.

Najpierw w imię unijnego eko-wariactwa odeszliśmy od węgla jako źródła energii. Później w ramach zbawiania świata odcięliśmy się od importu surowców energetycznych z Rosji.

Co prawda czarnowidze, których nigdy nie brakuje, straszą, że wkrótce zabraknie nam nie tylko gazu ale i węgla, ale przecież nie warto ich słuchać. Rząd wie lepiej, że jakoś to będzie. W

końcu zawsze jest jakiś. W najgorszym razie ludzie będą zbierać w lesie chrust i palić nim w „kozach”.

Liczy się co innego. Mianowicie to, że przechytzyliśmy podłego czekistę Putina. Skoro nie kupimy od niego gazu to znaczy, że się od niego uniezależniamy. Podobnie jak od zdrowego rozsądku. Ta niezależność weszła nam już w nawyk.

[Przemysław Piasta](#)

Szwindel „zielonej energii” zaczyna się chwiać



Podczas gdy prezydent Joe Biden poetycko peroruje o niesamowitej „transformacji”, jaką spowoduje jego polityka energetyczna, w Europie zapach ekologiczny słabnie. Była kanclerz Niemiec Angela Merkel stała na czele tej inicjatywie w Europie. Wykonała tak dobrą robotę, że w 2013 roku [Spiegel International nazwał energię elektryczną dobrem luksusowym](#). Niemcy płacili wtedy najwyższe stawki za energię elektryczną w Europie, a dopłata do energii odnawialnej miała podnieść je o 20%. Niemiecki minister środowiska Peter Altmaier udzielił następującej rady Niemcom, którzy mieli trudności z opłaceniem „projektu stulecia” Merkel – *Energiewende*. W projekcie tym zrezygnowano z energii jądrowej na rzecz „zielonej energii”, takiej jak wiatr i słońce.

„Dołącz do nas i zacznij już dziś” – pisał Altmaier we wstępie swojej broszury. Następnie przeszedł do takich codziennych czynności, jak pieczenie i gotowanie. „Unikaj wstępnego podgrzewania i wykorzystuj resztki ciepła” – radził Altmaier. Oglądający telewizję również mogą zaoszczędzić sporo energii elektrycznej, choć kosztem jakości obrazu. „Można na przykład zmniejszyć jasność i kontrast obrazu” – podpowiadał Altmaier.

Jak wiemy, Merkel przyjęła postawę „nie na moim podwórku” (NNMP) i zwiększyła import paliw kopalnych z Rosji. Jej proekologiczna polityka była główną przyczyną zniesienia przez prezydenta Bidena sankcji na gazociąg Nord Stream 2. Wiele osób, w tym prezydent Ukrainy Żeleński, uważa, że ustępstwa Bidena wobec Merkel ośmieliły prezydenta Rosji Włodzimierza Putina do inwazji na Ukrainę. Żywność i energia są podstawowymi przyczynami większości wojen, a obecny konflikt nie jest wyjątkiem.

Wojna zmusza jednak nowy rząd Niemiec do przyjrzenia się na nowo polityce w zakresie zielonej energii, którą od lat narzucał swoim obywatelom. Rosja ogranicza przepływ gazu ziemnego do Europy. W przeciwieństwie do Francji, która nie zlikwidowała swojego potencjału energii jądrowej, ograniczenia dostaw z Rosji uderzają w Niemcy jeszcze mocniej, ponieważ prezydent Joe Biden przyjął tę samą absurdalną politykę NNMP, którą stosowała Merkel i w związku z tym, USA nie mogą zwiększyć dostaw do Niemiec.

Niemcy uruchamiają zatem elektrownie węglowe. Jak podaje [*Wall Street Journal*](#):

Niemcy ponownie uruchomią elektrownie węglowe i zaoferują firmom zachęty do ograniczenia zużycia gazu ziemnego, co oznacza nowy krok w wojnie gospodarczej między Europą a Rosją.

Berlin ogłosił te działania po tym, jak Rosja w zeszłym tygodniu odcięła dostawy gazu do Europy, co było odpowiedzią na europejskie sankcje i wsparcie militarne dla Ukrainy.

Kroki te, będące częścią szerszej strategii zapoczątkowanej po inwazji na Ukrainę, mają na celu zmniejszenie zużycia gazu i skierowanie dostaw gazu do magazynów, aby zapewnić krajowi wystarczające rezerwy na przetrwanie zimy.

Tymczasem wygląda na to, że Unia Europejska stara się strzelić w kolano energii pochodzącej z wiatru, energii słonecznej i pojazdom elektrycznym. Według [Rystand Energy](#):

Potencjalne decyzje Komisji Europejskiej (KE), polegające na zaklasyfikowaniu litu jako toksyny poprodukcyjnej kategorii 1A, mające nastąpić w czwartym kwartale bieżącego roku, mogą zniweczyć próby Unii Europejskiej (UE), stworzenia i wspierania krajowego łańcucha dostaw materiałów do produkcji akumulatorów. Obecnie UE w znacznym stopniu polega na imporcie litu w celu zaopatrzenia swojego rodzącego się sektora produkcji pojazdów elektrycznych, a klasyfikacja może zwiększyć zależność od innych materiałów w czasie, gdy Unia koncentruje się na bezpieczeństwie energetycznym i redukcji emisji.

Ci, którzy kwestionują sensowność energii słonecznej i wiatrowej, ponieważ są to źródła o niskiej gęstości, często zwracają uwagę na toksyczność materiałów stosowanych w panelach słonecznych i akumulatorach. [Lit](#) i [kobalt](#), stosowane w akumulatorach litowo-jonowych, wykazały toksyczność dla człowieka, stąd ostrzeżenia za każdym razem, gdy otrzymujemy produkt zawierający te materiały. Z tego też powodu nie można ich wyrzucać na wysypiska śmieci. Wydobycie metali ziem rzadkich również stanowi zagrożenie dla środowiska. Ich produkcja wydaje się być kolejną okazją do stosowania polityki NNMP ze strony państw zachodnich, które nie wydobywają ich u siebie, lecz kupują w Chinach. Tam odbywa się większość wydobycia i rafinacji tych metali.

Wygląda na to, że Republikanie w końcu zdali sobie sprawę, jak niebezpieczne jest promowanie zielonej energii. Jest to ryzyko gospodarcze, ponieważ ceny paliw powodują inflację w całym

łańcuchu dostaw. Jest to również zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego, ponieważ uzależnia nas od reżimów, które nas nienawidzą, takich jak Chiny. Ośmiu republikańskich członków Izby, na czele z posłem Chipem Royem (R-Texas), wprowadziło projekt ustawy mającą na celu zlikwidowanie stanowiska pełnomocnika Bidena ds. klimatu, które obecnie zajmuje John Kerry.

Ogłaszając ten projekt, [Roy](#) [*Chip Roy – republikański kongresman z Teksasu – przyp. Red.*] powiedział: „Podróżujący po świecie czarodziej ds. klimatu z administracji Bidena aktywnie niszczy amerykański sektor energetyczny, narzucając nam skandaliczne zobowiązania na pełnych hipokryzji konferencjach klimatycznych, naciskając na banki, aby nie udzielały pożyczek producentom paliw kopalnych i walcząc o zaprzestanie wydobycia ropy i gazu”.

„Dość tego. Jeśli mamy walczyć o wolność energetyczną w tym kraju, musimy pozbyć się tyranów klimatycznych, takich jak John Kerry. Moja ustawa właśnie to uczyni” – dodaje Roy. Republikanie w Izbie Reprezentantów zaproponowali podejście do klimatu, które uwzględnia paliwa kopalne, przy jednoczesnym ograniczeniu emisji poprzez większe wykorzystanie energii jądrowej, ochronę środowiska i innowacje. Jego stanowisko jest podobne do tego, które prezentują zwolennik paliw kopalnych Alex Epstein i aktywista klimatyczny Michael Shellenberger.

Działania na arenie międzynarodowej i w Waszyngtonie są podejmowane w związku ze sprzeciwem stanowych urzędników finansowych wobec wymogów sprawozdawczości środowiskowej, społecznej i rządowej (ESG) dla przedsiębiorstw, które administracja Bidena próbuje przeforsować w Komisji Papierów Wartościowych i Giełd. Dwadzieścia trzy stany podpisały list od State Financial Officers Foundation, w którym stwierdzono, że proponowane przepisy naruszają ustawę o procedurach administracyjnych (Administrative Procedures Act), ustawę o papierach wartościowych i giełdzie (Securities and Exchange Act) oraz pierwszą poprawkę.

Shellenberger, podczas swojej niedawnej kampanii wyborczej na gubernatora Kalifornii, stwierdził, że rozwiązania klimatyczne proponowane przez Demokratów i międzynarodową lewicę są antyludzkie i prowadzą do niedoborów energii. Wygląda na to, że polityczna prawica w USA i przywódcy europejscy, którzy stoją w obliczu poważnych społecznych konsekwencji polegania na ekologicznych źródłach energii o niskiej gęstości i autorytarnych reżimach, są wreszcie gotowi stanąć do walki z nimi.

Tłum. [Sławomir Soja](#)

[Źródło](#)

Najpoczytniejsza amerykańska gazeta wycofała sfabrykowane artykuły



Amerykański dziennik *USA Today*, notowany jako najbardziej poczytna gazeta w USA, usunęła w zeszłym tygodniu ze swojej strony internetowej 23 artykuły, po tym jak dochodzenie wykazało, że reporterka gazety, Gabriela Miranda sfabrykowała informacje.

Reporterka co prawda zrezygnowała z redakcji, gazeta po długim okresie ich eksponowania usunęła teksty, lecz z pewnością ich

treść zniekształciła myślenie o rzeczywistości i skrzywiła widzenie świata u czytelników.

USA Today – jak wszystkie mainstreamowe gazety – to lewicowa gazeta informacyjna oraz partner Facebooka w programie tzw. sprawdzania faktów. Te „fact checker-y” przyczyniały się do rozpowszechniania fałszywych informacji, a niektóre z usuniętych artykułów promowały lewicową ideologię, atakowały wprowadzoną w Teksasie ustawę ograniczającą aborcję, krytykowały „antyszczepionkowców” oraz przedstawiały fałszywie wydarzenia na Ukrainie, powołując się na nieistniejących „świadków”.

„Audyt ujawnił, że niektóre cytowane osoby nie były powiązane z podawanymi organizacjami i wyglądały na sfabrykowane” – podała gazeta w oświadczeniu. „Istnienie innych cytowanych osób nie mogło być niezależnie zweryfikowane. Ponadto, niektóre historie zawierały cytaty, które powinny być przypisane innym osobom”.

„Staramy się być dokładni i rzeczowi we wszystkich naszych treściach i ubolewamy nad tą sytuacją” – dodała gazeta USA Today, w swoich śmiesznych i obłudnych przeprosinach. Gdyby bowiem nie staranne dziennikarstwo niezależnych mediów prowadzące śledztwo w sprawie tekstów publikowanych w USA Today, to do dziś czytelnicy byliby dalej wprowadzani w błąd. Szkoda, że śledztwo dotyczyło tylko jaskrawego przykładu jednej z reporterek gazety.

Usunięcie jawnie spreparowanych artykułów nie oznacza, że reszta publikacji, w tej i innych gazetach, opiera się na faktach bądź obiektywnie przedstawia rzeczywistość.

[Źródło](#)

Za szaleństwo Zełenskiego ginie codziennie 500 jego żołnierzy



Często mówi się, że Zachód od początku był na przegranej i nie miał spójnej strategii wobec sytuacji na Ukrainie. To nieprawda. Bo jeśli przeanalizować rozwój sytuacji na Ukrainie, bardzo dobrze widać za nim długofalową strategię Zachodu, która ukazuje typowy dla USA wzorzec działania na rzecz destabilizacji obcych krajów i obalania rządów – tym razem celem był rosyjski rząd.

Ale oryginalne obliczenia USA/NATO się nie sprawdziły. W wyniku wydarzeń na Ukrainie narasta bezradność na Zachodzie.

Zaledwie cztery miesiące temu przywódcy polityczni w Waszyngtonie, Londynie, Brukseli, a także w nowej kolorowej koalicji rządu federalnego i jego doradców w Berlinie zakładali z pewnym przekonaniem, że Rosjanie na Ukrainie są przeciążeni militarnie, a jednocześnie postawieni pod presją najpoważniejszych i najsurowszych sankcji gospodarczych i finansowych od zakończenia II wojny światowej. W powstałym chaosie społecznym niekochany „reżim Putina” zostałby zmieciony przez zniechęconą ludność rosyjską.

Ale zachodni watażkowie byli krótkowzroczni.

Rzeczony rozwój wydarzeń przebiegał zupełnie odwrotnie niż planowano. Po silnej pozycji wyjściowej Ukrainy po udanym zamachu stanu na Majdanie w 2014 roku, od początku rosyjskiej operacji

wojskowej mającej na celu demilitaryzację i pilnie potrzebną denazyfikacji Ukrainy cały Zachód pozostał bezradny .

To zachodnie rządy są dziś przytłoczone gospodarczo i militarnie, i to nie tylko z powodu rosyjskiej operacji na Ukrainie. Galopująca inflacja, niedobory energii, niepewne dostawy nawozów i żywności, wąskie gardła w dostawach w prawie wszystkich innych sektorach surowców i półproduktów, a także silne oznaki nowego krachu giełdowego i pęknięcie gigantycznej bańki finansowej to własna wina Zachodu, nawet jeśli winę za wszystko przerzuca się teraz na „Putina”.

Tymczasem w społeczeństwie zachodnim narastają niepokoje w obliczu autodestrukcyjnej polityki zagranicznej i gospodarczej oraz często infantylnej niekompetencji własnych rządów. Muszą coraz bardziej martwić się o stabilność własnych krajów, podczas gdy w Rosji gospodarka znów rośnie, inflacja gwałtownie spada, a rubel stał się jedną z najsilniejszych walut na świecie.

Rządy zachodnich antywartościowych społeczeństw miały nadzieję, że ze swoimi niezwykle surowymi sankcjami gospodarczymi, rosyjska gospodarka załamie się w tym roku o 15 do 20 procent. W swoich prognozach trzy miesiące temu sami Rosjanie nadal zakładali, że produkt krajowy brutto spadnie o 7,5 proc. Odkąd rosyjska gospodarka ponownie zaczęła się rozwijać, Moskwa zakłada jedynie spadek wzrostu gospodarczego o 3-4 procent w całym 2022 roku.

A jeśli chodzi o cel USA/NATO, jakim jest destabilizacja rosyjskiego społeczeństwa, również w tym są w śmiertelnym błędzie. Poparcie prezydenta Putina wśród społeczeństwa jest niezrównane. W zależności od sondażu aprobata dla polityki Kremla wynosi około 80 proc. Porównaj ten wynik z wynikami politycznych przywódców na Zachodzie.

W 2014 roku, kiedy USA i ich europejscy wasale, z pomocą brutalnych faszystowskich ekstremistów, przejęli neutralną

wcześniej Ukrainę w krwawym puczu na Majdanie i praktycznie przyłączyli ją politycznie, militarnie i gospodarczo do NATO, zjednoczony Zachód postrzegał Ukrainę jako niezwykle skuteczny środek nacisku na Rosję. Komentator z USA używał wtedy następującego porównania:

„Mamy teraz możliwość wzniesienia wielkiego pożaru tuż za progiem Rosji lub ugaszenia go ponownie w dowolnym momencie, w zależności od tego, jak Rosja zachowuje się wobec nas, w Europie lub na świecie”.

Po znaczącym strategicznym zdobyciu Ukrainy, elity w USA i Europie miały nadzieję zmusić Rosję do powrotu pod kierownictwem przez USA, oparty na zasadach porządek świata, który znamy z lat prezydenta Jelcyna. Zasadniczo chciano przywrócić sytuację, w której bramy do grabieży rosyjskich zasobów ponownie zostały szeroko otwarte dla zachodnich korporacji. Zostały one jednak brutalnie zniszczone przez „złego prezydenta Putina”.

To jest powód, dla którego „zły reżim Putina” musi raz na zawsze odejść z punktu widzenia elitarniej antywartościowej społeczności zachodniej.

Środkiem do tego celu była ośmioletnia wojna na wschodzie Ukrainy. Zachodni watażkowie chcieli ponownie zintensyfikować tę wojnę. Zaczęło się od aprobaty Zachodu dla ukraińskiej ofensywy mającej na celu odzyskanie Donbasu i Krymu, która rozpoczęła się 16 lutego br. tygodniowym masowym ostrzałem artyleryjskim przeciwko Ługańskiej i Donieckiej Republice Ludowej. To sprowokowało rosyjską interwencję.

Zachód był przekonany, że dzięki ośmioletnim dostawom broni z Zachodu, dzięki szkoleniu wojskowemu w zakresie taktyki i strategii, dzięki pomocy USA w rozpoznaniu wojskowym w czasie rzeczywistym i wielu innym rodzajom pomocy wojskowej ze strony USA/NATO, Ukraina okaże się twardym orzechem do zgryzienia, którego Rosjanie z trudem będą mogli złamać. Ponadto

oczekiwano, że Rosjanie ugrzęzną w walce na Ukrainie i że masowe sankcje w wojnie gospodarczej z Rosją wstrząsną frontem wewnętrznym w Moskwie. Oczekiwane konsekwencje były takie, że Rosja ugrzęźnie na Ukrainie z dużymi stratami militarnymi, a kryzys gospodarczy i polityczny w kraju doprowadzi do upadku rosyjskiego rządu. Taka była kalkulacja.

W rzeczywistości w pierwszych dwóch tygodniach rosyjskiej operacji wojskowej na Ukrainie wyglądało na to, że rachunek USA/NATO zadziała. Źle poinformowane kolumny sił rosyjskich ruszyły naprzód, opierając się na niewielkim oporze ze strony sił ukraińskich, bez odpowiedniej ochrony flanki i wpadły w przygotowane na nie zasadzki. W tym krótkim czasie Rosjanie ponieśli najcięższe do tej pory straty. Od tego czasu postępują metodycznie i powoli, ale systematycznie. Dbalność o ludność cywilną, z którą Rosja chce po wojnie dobrze się dogadać, ma wysoki priorytet.

Według raportu ONZ opublikowanego pod koniec zeszłego tygodnia, liczba ofiar śmiertelnych cywilów, jak dotąd od rosyjskiej operacji, jest zdumiewająco niska i wynosi około 4500. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę siłę ciężkich walk w wielu ukraińskich wsiach i miasteczkach podczas prawie czteromiesięcznej wojny. Według raportu ONZ z końca zeszłego roku liczba ta stanowi zaledwie jedną trzecią z 14 000 cywilów zabitych w Donbasie przez armię ukraińską w ciągu ostatnich ośmiu lat. Stało się to często w wyniku masowego ostrzału artyleryjskiego przez ukraińskie jednostki nazistowskie bez celów wojskowych na cywilnych obszarach mieszkalnych.

Wbrew oczekiwaniom Zachodu Rosji udało się również uniknąć ugrzęźnięcia w operacjach wojskowych. Ale głównym powodem, dla którego Zachód jest obecnie tak całkowicie zagubiony, jest to, że rosyjska gospodarka zareagowała na wojnę gospodarczą USA/NATO i funkcjonowała zasadniczo inaczej niż oczekiwano. W zeszły piątek rosyjski bank centralny obniżył nawet stopy procentowe do 9,5 proc., a trend gwałtownie spada, ponieważ szybko spada również inflacja. Przyczyniło się do tego również

nadzwyczajne umocnienie rubla wobec niemal wszystkich innych walut świata.

Z datą 16 czerwca 2022 można dostać jednego dolara za 57 rubli. Rubel był tak silny przed zamachem na Majdanie w 2014 roku. Ze względu na wrogie działania USA-UE zmierzające do zniszczenia rosyjskiej waluty bezpośrednio po obecnej rosyjskiej interwencji wojskowej na Ukrainie, rubel na krótko spadł do poziomu 150 rubli za dolara. Ale szef rosyjskiego banku centralnego zareagowała odważnie. Podobnie jak w judo, znakomicie wykorzystała energię napastnika, by uderzyć przeciwnika, teraz wymagając od krajów sklasyfikowanych jako „wrogie” płacenia za import energii z Rosji w rublach. W rezultacie wartość rubla w stosunku do dolara wzrosła prawie trzykrotnie w porównaniu z poziomem z końca lutego 2022 r., co sprawia, że w rosyjskim nabywcom znacznie taniej jest importować z zagranicy wszystkie towary denominowane w dolarach.

Jeszcze bardziej zaskakujące dla wielu obserwatorów rosyjskiej gospodarki jest to, że pojawiają się coraz większe oznaki trwałego ożywienia – zwłaszcza jeśli chodzi o działalność przemysłową. Na przykład ogromna fabryka samochodów w pobliżu Togliatti, w której produkowane są znane Łady, w pełni wznowiła swoją pracę. UE/NATO ma nadzieję, że produkcja zatrzyma się na miesiące z powodu braku części z Zachodu, okazały się typowo zachodnie, tj. bezpodstawne, pobożne życzenia. Jednocześnie rozwój branży motoryzacyjnej nie wydaje się być tą „jedną” jaskółką, która nie czyni jeszcze wiosny. Najnowsze dane z rosyjskiego banku centralnego wskazują raczej, że ożywienie ma charakter szeroki.

Tymczasem prywatne zdjęcia w tzw. mediach społecznościowych pokazują, że w rosyjskich supermarketach niczego nie brakuje. Półki są pełne, nawet jeśli w sektorze spożywczym brakuje dobrych produktów z UE, takich jak francuski ser i włoska szynka. Ale są substytuty z innych krajów. Chociaż smakosze nie nazwaliby tego „zamiennikiem”, ludność rosyjska radzi

sobie z tą sytuacją, w przeciwieństwie do konsumentów w krajach zachodnich.

W UE, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim w USA recesja połączona z prawie dwucyfrowymi wskaźnikami inflacji grozi wepchnięciem jeszcze większej liczby osób w ubóstwo. Jednocześnie bardzo wysoki poziom długu prywatnego i publicznego w połączeniu z rosnącymi stopami procentowymi uniemożliwia bankom centralnym powrót do czasów wspaniałego pomnażania pieniądza.

Po raz pierwszy w żywej pamięci wielu ludzi z klasy średniej w Niemczech jest zagrożonych głodem i/lub zamarznięciem pod koniec roku. Trudno sobie wyobrazić, że pozostanie to bez reperkusji politycznych. Podobnie, wobec stale demonstrowanej niekompetencji i ignorancji rządu sygnalizacji świetlnej w Berlinie (określenie pochodzi od barw partii tworzących dzisiaj rząd w Niemczech przyp tłumacza)– zwłaszcza z jej zielonym komponentem (chodzi o Partię Zielonych przyp tłum) – coraz trudniej będzie zrzucić całą winę na Rosjan.

To, że Rosja nie ugięła się pod sankcjami, dała Rosjanom czas na spokojne przepracowanie początkowych problemów militarnych. Z wyjątkiem prezydenckiego aktora Zełenskiego, nawet najbardziej uparty propagandysta w Kijowie i na Zachodzie nie wierzy już w zwycięstwo Ukrainy. Raczej, wobec nasilających się oznak rozpadu jednostek frontowych ukraińskiej armii, toczy się obecnie dyskusja o tym, ile jeszcze tygodni armia tego kraju może wytrzymać.

Zamiast utknąć militarnie na Ukrainie, co pierwotnie zakładano na Zachodzie, po tym, jak rząd ukraiński zerwał negocjacje w Stambule pod koniec marca i wobec uporczywej odmowy Kijowa wznowienia negocjacji z Moskwą w sprawie dyplomatycznego uregulowania konfliktu, w następnych miesiącach Putin stworzył fakty wojskowe na polu bitwy na Ukrainie. Nie można ich już dłużej negocjować w żadnych przyszłych rozmowach z Ukrainą czy Zachodem. A każdy kolejny dzień przedłużania wojny przez

propagandowe siły Zełenskiego w Kijowie jeszcze bardziej osłabia ich pozycję negocjacyjną.

Z każdym kolejnym dniem wojny Zełenski poświęca setki własnych żołnierzy. Według doradcy Zełenskiego, Dawida Arakhamiia, 15 czerwca podczas wizyty w Waszyngtonie armia ukraińska codziennie traci od 200 do 500 zabitych i kolejnych 500 ciężko rannych. Ludzie umierają całkowicie bezsensowną śmiercią. Nawet jeśli ktoś z zimną krwią widzi w wojsku i żołnierzach jedynie środek do celu, czyli „kontynuowania polityki innymi środkami”, to każdy rozsądny człowiek musi zadać sobie pytanie, jakie cele polityczne chce jeszcze osiągnąć Kijów, kontynuując dawno przegraną wojnę.

Jakie pole manewru w negocjacjach może zyskać rząd Zełenskiego poświęcając 1400 do 3500 kolejnych zabitych ukraińskich żołnierzy, jeśli wojna zostanie przedłużona o tydzień?

Nie! Nawet cztery tygodnie wojny z 14 tysiącami zabitych nie poprawią sytuacji władz w Kijowie.

Dla Ukrainy wojna jest przegrana!

I wydaje się, że ta świadomość przyjęła się do tej pory przez wielu członków personelu wojskowego NATO, ale najwyraźniej politycy cywilni NATO wciąż upierają się przy swojej mantrze: „Rosja musi przegrać!” Tylko w ten sposób można wyjaśnić, dlaczego zachodnie rządy beczynn timer uczestniczą w kontynuacji tego morderczego szaleństwa poprzez nowe dostawy broni

Zamiast jasno powiedzieć Zełenskiemu, że przegrał i że NATO nie pomoże mu w odzyskaniu Donbasu i Ukrainy, jak klaun głośno ogłosił zaledwie kilka dni temu, że ministrowie wojny NATO ponownie omówili tę sprawę podczas spotkania 15 czerwca w Brukseli w sprawie dalszych dostaw broni dla Ukrainy, a tym samym tylko wzmocniła utratę rzeczywistości w ukraińskim kierownictwie. Dlaczego ministrowie NATO to robią?

Jeśli zwycięstwo Ukrainy nie wchodzi w rachubę i jeśli kontynuowanie wojny nie daje żadnych żetonów negocjacyjnych, to pozostaje tylko jedno wytłumaczenie: amerykański sekretarz wojny Lloyd Austin beztrąsko wygadał to podczas wizyty w Kijowie, a mianowicie, że Amerykanie chcieli, aby wojna na Ukrainie trwała „jak najdłużej”, aby „wykrwawić” Rosję.

Jednak to nie Rosja się wykrwawia, ale Ukraina. A to są pomocnicy i przyjaciele prezydenta Ukrainy. Obywatele Ukrainy powinni szybko wyciągnąć wnioski i przegonić swoich fałszywych przyjaciół z USA/NATO.

Tłumaczył: [Paweł Jakubas](#)

[Źródło](#)

Nieporozumienia wokół Ukrainy



Wojna na Ukrainie rozpoczęła się wyłącznie z powodu niewiedzy ludzi Zachodu na temat tego, co działo się w tym kraju, niezrozumienia i dezinterpretacji. Skoncentrowani na sobie i niezdolni do postawienia się na miejscu swych oponentów, popełniali wciąż nowe błędy. Gdy Rosjanie w końcu zwyciężą i osiągną pewnego dnia swe publicznie zadeklarowane cele, ludzie Zachodu będą pewnie przekonywali, że zwyciężyli. Koniec końców jedyną rzeczą, która liczy się dla Zachodu, nie jest ratowanie ludzkiego życia, lecz przekonanie o tym, że jest się po właściwej stronie historii.

Wojna na Ukrainie bywa interpretowana bardzo różnie, w zależności od tego, czy spoglądamy na nią z Zachodu, czy z Rosji. Wcześniejsze doświadczenia każdego z nas wpływają na sposób interpretacji słów i wydarzeń. W rzeczywistości nikt nie reaguje w taki sam sposób i każdy znajduje inną informację od pozostałych. W efekcie każdy z dwóch obozów ma inne postrzeganie rzeczywistości. Sekwencja nieporozumień i błędnych przekonań prowadzi do sytuacji, w której wybuchnąć może potężny konflikt.

Banderowcy

Dwie strony, które walczyły po różnych stronach w okresie nazizmu, mają zupełnie inne doświadczenia z tego okresu, które stanowią źródło całkowicie odmiennej pamięci.

Media rosyjskie nie odróżniają banderowców od nazistów. Wszystko wiąże się dla nich z pamięcią o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, znanej na Zachodzie jako II wojna światowa. Rosja nie spodziewała się w czerwcu 1941 roku ataku ze strony Niemiec. Szok przyniósł fatalne skutki. **Josif Stalin** zdołał zjednoczyć swój naród dopiero, gdy sprzymierzył się z Cerkwią prawosławną, którą wcześniej zaciekle zwalczał, i uwolnił swych przeciwników politycznych skazanych na pobyt w *gułagu*. Przywoływanie tego okresu stanowi sposób oddania czci każdemu, kto stoi na stanowisku obrony kraju.

Rosjanie postrzegają współczesnych banderowców / nazistów w kategoriach egzystencjalnego zagrożenia. Mają przy tym rację, bo przecież ukraińscy nacjonałiści deklarują, że ich celem jest „wykorzenienie Moskali”.

Dlatego wszelkie personalne ataki Zachodu przeciwko **Władimirowi Putinowi** okazują się nieskuteczne. Nawet dla rosyjskiej opozycji nie jest on dziś najważniejszym problemem. Niezależnie od tego czy lubią go, czy nie, Putin jest dziś ich przywódcą, podobnie jak Stalin w czerwcu 1941 roku. Media zachodnie również niekiedy porównywały banderowców do nazistów, przydając im znaczenia. W pamięci społeczeństw

Europy Zachodniej nazizm stanowił zagrożenie wyłącznie dla mniejszości. Najpierw chorych psychicznie, następnie nieuleczalnie chorych i starych, potem Żydów i Cyganów, których odseparowano od reszty społeczeństwa, by później zniknęli w „mgłę i nocy”. Z kolei Słowianie wspominali ruchy wojsk, które zmiatały z powierzchni ziemi kolejne wioski. Nikt nie miał prawa przetrwać. Nazizm jest nie tylko mniej przerażający dla zachodnich Europejczyków; Anglosasi po cichu zagłuszają wspomnienia o nim. Na przykład, brytyjscy doradcy wizerunkowi zmienili godło pułku „Azow” pod koniec maja. Zamienili wilczy hak (*Wolfsangel*), kojarzony z dywizją SS „Das Reich”, na trzy trójkąty stanowiące odwołanie do Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1917-1920. Zamienili zatem symbolikę nazistowską na antybolszewicką. W wyobraźni zachodnioeuropejskiej Związek Radziecki tożsamy jest z Rosją, nie bacząc na to, że większość spośród przywódców radzieckich nie była Rosjanami.

Brytyjscy specjaliści od wizerunku zapewniają, że ukraińscy banderowcy / naziści porównywalni są z grupami współczesnych nazistów zachodnich: to niewielkie grupki ludzi o ekstremalnych poglądach. Nie przeczą ich istnieniu, lecz bagatelizują ich znaczenie. Przemilczają fakt ich obecności na poziomie parlamentarnym i rządowym po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku i pomniki banderowców powstające w całym kraju.

W latach 1991-2014 świat bagatelizował odradzanie się banderowców na Ukrainie. Jednak już w lutym 2014 roku, podczas nazwanego Rewolucją Godności przewrotu, który odsunął prezydenta **Wiktora Janukowycza** od władzy, dziennikarze zaskoczeni byli rolą skrajnie prawicowych bojówek podczas protestów. Światowe media zaczęły donosić o jakichś dziwnych „nacjonalistach” ze swastykami. Prasa na Zachodzie nagle przestała o nich mówić już miesiąc później, gdy swoją odrębność zadeklarował, jako wyraz sprzeciwu wobec przejęcia władzy przez ekstremistów, Krym. Kontynuowanie tej narracji

byłoby bowiem zbieżne z narracją Federacji Rosyjskiej. Następnie, przez kolejne osiem lat zachodnie media nie interesowały się przypadkami porwań i tortur mających miejsce na wielką skalę w całym kraju. W związku z ignorowaniem roli banderowców w tym okresie nie są one już dziś w stanie prawidłowo rozpoznać ich roli politycznej i militarnej.

Ta ślepota trwa wraz z ewolucją ukraińskiego systemu rządów podczas wojny. Media zachodnie milczą na temat kształtującej się dyktatury; konfiskaty przez państwo wszystkich mediów, aresztów opozycjonistów, przejmowania własności ludzi, którzy wspominają o historycznych zbrodniach popełnianych przez banderowców i nazistów. Rosyjskie media, przeciwnie, odnotowują te tendencje i ubolewają nad faktem, że zamykano na nie oczy przez lata.

Pisaliśmy już wcześniej o dziejach banderowców, którym nie poświęcono żadnej książki; ten problem na Ukrainie nigdy nikogo szczególnie nie interesował. Nasze teksty, przetłumaczone na kilkanaście języków, dotarły w końcu do szeregu zachodnich dowódców wojskowych i dyplomatów. To dlatego niektórzy z nich wywierają dziś presję na swoich rządach, by te powstrzymały się od wspierania wrogów ludzkości.

Poziom wiarygodności przywódców zachodnich i rosyjskich

Istnieją dwa sposoby weryfikacji wiarygodności przywódców: analizujemy ich intencje lub wyniki ich działań. Zachodni Europejczycy, którzy schowali się pod protektorem Stanów Zjednoczonych, przekonani są o tym, że nie tworzą historii, lecz są jedynie jej przedmiotem. Dlatego nie są już im potrzebni przywódcy polityczni na miarę tych z ubiegłego wieku. W rzeczywistości wybierają więc menedżerów, którzy przekonują o swoich dobrych zamiarach. W przeciwieństwie do nich, Rosjanie, po upadku ich kraju w epoce **Borysa Jelcyna**, chcieli odzyskać niezależność i odciąć się od importowanego ze Stanów Zjednoczonych liberalizmu, któremu przez dekadę dawali

wiarę. W tym celu wybierali ponownie Władimira Putina, którego skuteczność sprawdzali. Ich kraj pozostawał otwarty na obcokrajowców, lecz stawał się stopniowo samowystarczalny w wielu obszarach, na przykład żywnościowo. Uznają sankcje państw NATO nie za represję, lecz – biorąc pod uwagę, że Sojusz Północnoatlantycki reprezentuje zaledwie 12% światowej populacji – za zamknięcie się Zachodu na resztę świata.

Bez względu na ustrój polityczny, cywilni przywódcy usiłujący zjednoczyć swój naród tak szeroko, jak to tylko możliwe, powstrzymują się od kłamstwa, by utrzymać zaufanie współobywateli. Ci zaś, którzy służą interesom mniejszości wyzyskującej większość, muszą kłamać, by nie zostać obalonymi. Z kolei przywódcy wojskowi, mimo że mogą uznawać własne marzenia za rzeczywistość w czasach pokoju, w czasach wojny muszą być największymi z możliwych realistów, bo inaczej przegrają.

Dzieje Zachodu naznaczyła trauma wynikająca z doświadczenia ataków z 11 września 2001 roku oraz wystąpienia amerykańskiego sekretarza stanu, generała Colina Powella, na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, 5 lutego 2003 roku. Gdy patrzyli na ludzi skaczących z okien walących się nowojorskich wysokościowców, kiwali głowami, zanim wkrótce skojarzyli, że wszelkie wyjaśnienia tych zdarzeń nie trzymają się kupy. Pomędzy nimi a przywódcami politycznymi, którzy wierzyli we wszystkie te nonsensy, pojawiła się nieufność (zob. Thierry Meyssan, *L'effroyable imposture*, Chatou-Carnot 2002). Dawali wiarę temu, co mówili im generałowie, bo wychodzili z założenia, że wojskowi nie mogliby kłamać w sprawie poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa. Zdruzgotała ich wiadomość o tym, że wszystko to zainscenizowano po to, by obalić rząd sprzeciwiający się Stanom Zjednoczonym i przejąć kontrolę nad zasobami ropy naftowej i bogactwem całego kraju. Przemówienie generała Powella napisane [zostało](#) przez cywilnych polityków – straussistów z Biura Wywierania Strategicznego Wpływu (OSI), jak później sam ze wstydem [przyznał](#). Po 2003 roku ludzie

Zachodu ufają już dużo mniej swym przywódcom, choć Francji, która publicznie negowała rewelacje Powella, dotyczy to trochę mniej.

Rosjanie, przeciwnie, robią rozróżnienie pomiędzy tymi politykami, którzy mówią typowym dla nich językiem, a tymi, którzy bronią interesów zbiorowych. Początkowo, w latach 2000., wierzyli narracji zachodniej, mając nadzieję, że też doświadczą wolności i sukcesu materialnego. Gdy patrzyli, jak grupa złodziei rozkrada ich wspólny majątek narodowy, doświadczyli strasznego rozczarowania. Następnie zwrócili się w kierunku bardziej zachowawczych wartości; swoich współobywateli oraz pojęcia ogólnego interesu, wypracowanego niegdyś przez KGB. Żyją dziś w nadziei na naprawę błędów przeszłości w cieniu wszystkich oligarchów zainstalowanych z zagranicy oraz nowej globalistycznej burżuazji z Moskwy i Petersburga. Widzą w nich złodziei i cieszą się, gdy ich aktywa, które i tak ich kraj bezpowrotnie utracił, przejmowane są przez władze Zachodu. Wiedzą, że klasa taka istnieje nie tylko w ich kraju, lecz w całym, zglobalizowanym świecie. Patrzą bez żalu jak niektórzy z nich opuszczają Rosję. Dla Rosjan to Putin podczas swoich kolejnych kadencji zdołał rozwiązać problem żywnościowy i dał im pracę. Odbudował też ich armię, która broni ich przed nazizmem. Rzecz jasna, nie wszystko jest idealnie, jest jednak znacznie lepiej odkąd doszedł do władzy.

NATO – największy pakt wojskowy i zagrożenie dla Rosji?

Dla Europejczyków zachodnich, urodzonych w krajach pod protektorem amerykańskim, ta jednobiegunowa organizacja świata stanowiła wyraz ich przekonań. Po tym, jak żyli bez wojny przez ostatnie sześćdziesiąt lat (Francuzi zapomnieli już o atakach w czasie wojny w Algierii), nie są w stanie zrozumieć dlaczego reszta świata nie chce już żyć w *Pax Americana*.

W przeciwieństwie do nich, Rosjanie doświadczyli brutalnego

kryzysu, podczas którego przewidywana średnia długość ich życia skróciła się o 20 lat, po tym jak wybrali Jelcyna i jego amerykańskich doradców. Na dodatek, byli świadkami dwóch wojen w swojej własnej prowincji – Czeczenii, którym towarzyszyły ataki islamistów od Biesłanu po Moskwę. Ukraińscy banderowcy wspierali wtedy dżihadystów z Islamskiego Emiratu Iczkerii.

Dla Europejczyków z Zachodu nie liczy się, że [NATO](#) próbowało wyeliminować Charlesa de Gaulle’a we Francji, że zamordowało Aldo Moro we Włoszech, a w Grecji zorganizowało przewrót pułkowników. O wydarzeniach tych wiedzą wyłącznie specjaliści, nie uczy się o nich w szkolnych podręcznikach. NATO jest największym w dziejach blokiem militarnym i teoretycznie jego wielkość gwarantuje mu zwycięstwo.

Tymczasem w latach 1990. NATO odmówiło członkostwa Rosji. Określiło się nie jako siła stabilizująca na kontynencie, lecz organizacja antyrosyjska, ryzykując tym samym sprowokowanie konfliktu w Europie. Zachód fałszuje historię, twierdząc, że nigdy nie podjęto decyzji o nierozszerzaniu na wschód. W ramach negocjacji na temat zjednoczenia Niemiec (Traktat o ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec z 13 października 1990 roku) francuski prezydent François Mitterand i niemiecki kanclerz Helmut Kohl zagwarantowali, że cztery kraje ze zwycięskiej koalicji antynazistowskiej ustalą środki budowy zaufania w sferze broni i rozbrojenia oraz gwarancji pokoju na kontynencie, zgodnie z zasadami Aktu końcowego Konferencji w Helsinkach z 1 sierpnia 1975 roku. Zasady te potwierdzono w Deklaracji Stambulskiej (Karta Bezpieczeństwa Europejskiego z 19 listopada 1990 roku) i Deklaracji Astańskiej (2 grudnia 2010 roku). Gwarantowały one prawo do zawierania sojuszy wojskowych przez każdy kraj oraz zakaz podejmowania przez państwa środków bezpieczeństwa, które mogłyby stanowić zagrożenie dla ich sąsiadów.

To właśnie dlatego Rosja wprowadziła nigdy nie kontestowała akcesji krajów Europy Środkowej i Wschodniej do Sojuszu Północnoatlantyckiego, lecz sprzeciwiała się instalacji

amerykańskich baz wojskowych na ich terytorium. Innymi słowy, nie sprzeciwia się istnieniu NATO, lecz jego zintegrowanego dowództwa. Doprecyzujemy: również dzisiaj Rosja nie ma zastrzeżeń wobec wejścia Ukrainy, Finlandii czy Szwecji do sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i objęcia ich art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, ale nie godzi się z twierdzeniem, że pozwala to na rozmieszczenie sił amerykańskich i broni na ich terytorium.

Nie chodzi przy tym o możliwość wystrzelenia rakiet z wyrzutni w pobliżu jej granic lądowych, bo przecież okręty podwodne mogą i tak zbliżać się do jej granic. Moskwa obawia się czegoś innego. W przeciwieństwie do większości krajów, Federacja Rosyjska ma niewielką populację w stosunku do swego obszaru. Nie jest w związku z tym w stanie bronić swych granic. Od czasów inwazji Napoleona w 1812 roku nauczyła się obrony z wykorzystaniem rozległości swych przestrzeni: przecinania linii zaopatrzenia agresora i doprowadzania do sytuacji, gdy zamarzał on zimą. Ta taktyka „spalonej ziemi” prowadziła do porzucenia Moskwy i przesiedlenia wszystkich jej mieszkańców na wschód. Strategia ta zakłada jednak, że wróg nie posiada baz na swoich tyłach, w sąsiednim kraju, z których mógłby skorzystać.

Strategia ta bywa źródłem nieporozumień. Rosja nie próbuje stworzyć strefy swoich wpływów w Europie, jak robił to Związek Radziecki pod przywództwem Ukraińca, Leonida Breżniewa. Nie ma celów imperialnych, jak Rosja carska. Jej jedynym celem jest niedopuszczenie do zbliżenia się do niej większej armii. Stanowisko to, określane przez większość znawców Kremla mianem „paranoidalnego”, jest w rzeczywistości doskonale przemyślane.

Sztuka operacyjna

Podczas gdy filmy hollywoodzkie na temat wojny pokazują heroizm niewielkich grup ludzi odwracających bieg bitwy, rosyjskie filmy wojenne opowiadają o bohaterach poświęcających się, by opóźnić marsz wroga i pozwolić na wycofanie się

ludności cywilnej. Rosjanie nie wstydzą się odwrotów, jeśli pozwalają one na uniknięcie krwawej łaźni.

Różnica ta doprowadziła do słowiańskiej koncepcji „sztuki operacyjnej”, znajdującej się w pół drogi między strategią a taktyką. Chodzi w niej nie o myślenie na temat rzucania do boju kolejnych armii czy przebiegu bitew, lecz zastanawianie się, co można zrobić, by opóźnić marsz wroga i uniknąć bitwy. Wojska zachodnie również starały się zrozumieć koncepcję „sztuki operacyjnej”, lecz nie udało im się to i zresztą nie było potrzebne.

W kategoriach wojskowych wojna na Ukrainie może zostać określona jako próba osiągnięcia celu publicznie zadeklarowanego przez prezydenta Władimira Putina: demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy. Jego realizacja polegała na wprowadzeniu zamieszania w szeregach przeciwnika, a następnie, po tym jak ukraińska armia uległa dezorganizacji, przejściu do kolejnych kroków.

Rosyjski sztab generalny zdecydował się na atak ze wszystkich możliwych kierunków: z Krymu, Rostowa, Biełgorodu, Kurska i z Białorusi. Dzięki temu wojska ukraińskie nie były w stanie wybrać jednego miejsca koncentracji. W chaosie, który zapanował, wojska rosyjskie zniszczyły siły ukraińskiej obrony przeciwlotniczej oraz opanowały Zaporoską Elektrownię Atomową, w której [przejęły](#) nielegalnie zgromadzone zapasy uranu i plutonu, a także zniszczyły szereg laboratoriów wojskowych z zapasami wirusów i innych rodzajów broni biologicznej. Zniszczyli szlaki kolejowe, którymi Zachód dostarczać miał broń. Następnie pokonali banderowski pułk „Azow” w jego twierdzy w Mariupolu. A teraz przejmują kontrolę nad okupowanymi przez Ukraińców częściami obwodu donieckiego i ługańskiego.

Tymczasem Zachód wierzył, że Rosjanie chcieli zająć Kijów, aresztować prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego, który w rzeczywistości nigdy nie był dla nich celem, a następnie

okupować cały kraj, czego z pewnością nigdy nie planowali. Stąd nieporozumienie na temat nieudanego *Blitzkriegu*. Stany Zjednoczone skoncentrowały się na zapobieżeniu błyskawicznemu upadkowi reżimu, zamiast bronić składów w Zaporozżu. Później uznali, że trzeba bronić Odessy i Lwowa, a tymczasem upadł Mariupol. Rosyjska „sztuka operacyjna” poskutkowała realizacją założonych celów w rekordowym tempie, podczas gdy Zachód gratulował sobie zapobieżenia przejęciu przez Rosjan wyimaginowanych celów.

Ludzie Zachodu mieli tak ograniczone horyzonty, że nie byli w stanie myśleć, tak jak przeciwnik. Pentagon oszukany został przez straussistów, bo większość oficerów nie zdawała sobie sprawy z ich planów: instytucjonalizacji banderyzmu z jego siecią powiązań ze skrajnie prawicowymi elementami w armiach zachodnich (tajny [zakon](#) „Centuria”) oraz tajnych [programów](#) zbrojeniowych.

Thierry Meyssan

[Źródło](#)

Polityka Zachodu, która wywołała kryzys ukraiński, wywołuje teraz kryzys chiński



Dwa niedawne wydarzenia, oba w cieniu trwającego konfliktu na Ukrainie, pomagają zilustrować, jak te same problematyczne działania zachodniej polityki zagranicznej, które doprowadziły do konfliktu ukraińskiego, zmierzają teraz do sprowokowania konfliktu z kolejną globalną potęgą – Chinami.

Pretensje Zachodu dotyczące bazy morskiej, którą Chińczycy rzekomo budują w Kambodży oraz starcie chińskich i kanadyjskich samolotów patrolowych na północnym Pacyfiku odzwierciedlają rosnące napięcia między nieelastycznym i upadającym jednobiegunowym porządkiem Zachodu a rosnącymi w siłę Chinami, które coraz częściej odmawiają podporządkowania się Zachodowi lub tłumaczenia się ze swych działań na arenie międzynarodowej.

W sytuacji, gdy pokojowa koegzystencja jest nie tylko możliwa, ale wręcz pożądana z punktu widzenia światowego pokoju, stabilności i dobrobytu, kierowany przez USA „międzynarodowy porządek oparty na zasadach” otwarcie zadeklarował zamiar zahamowania wzrostu znaczenia Chin i pokazał, jak daleko USA i ich sojusznicy mogą się posunąć, aby to osiągnąć.

Chińska „tajna baza marynarki wojennej”

Washington Post w artykule zatytułowanym „Jak twierdzą zachodni eksperci, Chiny potajemnie budują bazę marynarki wojennej w Kambodży”, donosi:

„Chiny potajemnie budują w Kambodży ośrodek marynarki wojennej do wyłącznego użytku swoich wojsk, przy czym oba kraje zaprzeczają temu i podejmują nadzwyczajne środki w celu ukrycia tej operacji – poinformowali przedstawiciele władz zachodnich.”

Washington Post już o tym informował:

„Zdaniem ekspertów, utworzenie chińskiej bazy morskiej w

Kambodży – zaledwie drugiej tego typu placówki zagranicznej i pierwszej w strategicznie ważnym regionie Indo-Pacyfiku – jest częścią strategii Pekinu polegającej na budowaniu sieci obiektów wojskowych na całym świecie w celu wsparcia jego aspiracji do stania się prawdziwym globalnym mocarstwem.”

Anonimowi „eksperci” zachodni nie zwrócili jednak uwagi na to, jak daleko Chiny muszą się posunąć, aby stać się „prawdziwą światową potęgą”, jeśli chodzi o budowę instalacji wojskowych za granicą. W artykule Al Jazeera z 2021 r. zatytułowanym „Infografika: Obecność militarna USA na świecie”, zauważono, że „Stany Zjednoczone kontrolują około 750 baz w co najmniej 80 krajach na całym świecie i wydają na swoje wojsko więcej niż kolejne 10 krajów razem wziętych.”

Wątpliwości budzi także twierdzenie, że działania Chin w Kambodży są „tajne”. Zarówno Chiny, jak i Kambodża z pewnością wiedzą, w jakim stopniu Chiny są lub nie są zaangażowane w organizowanie bazy marynarki wojennej Ream w Kambodży. Żadne z tych państw nie jest zobowiązane do udzielania wyjaśnień Stanom Zjednoczonym, których własne wybrzeże znajduje się tysiące mil od nich.

Podczas gdy Washington Post oskarża Chiny o stosowanie „mieszanki przymusu, kar i zachęt w sferze dyplomatycznej, ekonomicznej i militarnej” w celu „nagięcia” państw do współpracy z Pekinem, to prawda jest taka, że właśnie Stany Zjednoczone zagrażają nie tylko Kambodży, ale także państwom całej Azji Południowo-Wschodniej, z których wszystkie starają się pielęgnować konstruktywne więzi z Chinami.

Pod koniec ubiegłego roku, AP (*Associated Press*) napisała w artykule „Kambodża ukarana sankcjami za swoje rosnące związki z Chinami”:

„Wsparcie Pekinu pozwala Kambodży lekceważyć obawy Zachodu dotyczące praw człowieka i praw politycznych w tym kraju. Co więcej, Kambodża generalnie popiera geopolityczne stanowisko

Pekinu w takich kwestiach, jak jego roszczenia terytorialne na Morzu Południowochińskim.”

Budowa nowych chińskich obiektów wojskowych w bazie marynarki wojennej Ream w Kambodży jest punktem spornym z Waszyngtonem.

Twierdzenia USA na temat chińskiej polityki zagranicznej to czysta projekcja swych własnych urojeń. Czy USA byłyby w stanie przytoczyć konkretne „kary”, jakie Chiny wymierzyły państwom za pielęgnowanie ich więzi z USA. Z drugiej strony, Stany Zjednoczone nie tylko nałożyły na rząd Kambodży różne sankcje ekonomiczne, ale Waszyngton sponsorował również opozycję, która otwarcie dąży do obalenia obecnego rządu Kambodży.

W artykule opublikowanym w 2017 roku w *Phnom Penh Post*, zatytułowanym „Producent wideo Sokha zamyka ze strachu swoje biuro w Phnom Penh”, zacytowano czołowego przywódcę kambodżańskiej opozycji – Kem Sokha, który powiedział:

„Stany Zjednoczone, które mi pomagały, doradziły mi, abym wziął przykład z Jugosławii, z Serbii, gdzie można zmienić dyktatora [Slobodana] Miloszevicia”, nawiązując do byłego przywódcy Serbii i Jugosławii, który ustąpił w wyniku protestów społecznych po kontrowersyjnych wyborach, a następnie zmarł, będąc sądzonym za zbrodnie wojenne.”

Sokha powiedział również:

„Nie robię niczego z własnej woli. Tam pracują eksperci, profesorowie na uniwersytetach w Waszyngtonie, Montrealu, Kanadzie, wynajęci przez Amerykanów, aby doradzać mi w sprawie strategii zmiany dyktatora – przywódcy Kambodży”.

Jeśli Kambodża, której konstytucja zabrania obecności obcych obiektów wojskowych na swoim terytorium, jest gotowa zaryzykować sprzeciw opinii publicznej i pozwolić Chinom na budowę „tajnej bazy”, to może to być sposób na zapobieżenie sytuacji, w której kraj ten stanie się kolejną Ukrainą.

Globalna jurysdykcja” Kanady a suwerenność Chin

Ostatnio na pierwszych stronach gazet pojawiła się również awantura pomiędzy Chinami a Kanadą, dotycząca kanadyjskich patroli lotniczych, które „monitorują” Koreę Północną.

W artykule Reutersa „Chiny ostrzegają Kanadę z powodu patroli lotniczych monitorujących sankcje nałożone na Koreę Północną”, czytamy:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Chin ostrzegło w poniedziałek Kanadę przed potencjalnymi „poważnymi konsekwencjami” „ryzykownych prowokacji”, po tym jak w zeszłym tygodniu kanadyjskie wojsko oskarżyło chińskie samoloty wojenne o sabotowanie ich samolotów patrolowych, monitorujących wypełnianie sankcji wobec Korei Północnej.

„Rada Bezpieczeństwa ONZ nigdy nie upoważniła żadnego kraju do prowadzenia obserwacji wojskowej na morzach i w przestrzeni powietrznej innych krajów w imię egzekwowania sankcji” – powiedział rzecznik MSZ Zhao Lijian na briefingu medialnym.”

Rzeczywiście, ONZ nie upoważniło Kanady ani żadnego innego państwa do patroli powietrznych w celu egzekwowania sankcji wobec Korei Północnej. Kanadyjskie samoloty patrolowe znajdują się tak daleko od terytorium Kanady, że przez cały czas trwania tych „monitorujących” misji stacjonują w Japonii.

Samozwańcza rola Stanów Zjednoczonych jako arbitra decydującego o tym, kto może, a kto nie może budować bazy wojskowe, oraz kanadyjskie samoloty patrolowe przejmujące jurysdykcję w świecie, w tym u wybrzeży Chin i u wybrzeży ich sąsiadów, to ilustracje amerykańskiej „wyjątkowości” (a co za tym idzie, „wyjątkowości” ich najbliższych sojuszników).

Ta „wyjątkowość” doprowadziła do kryzysu na Ukrainie, który nastąpił po obaleniu przez USA wybranego w wyborach rządu ukraińskiego w 2014 roku. USA rozpoczęły proces militaryzacji państwa, który graniczy na znacznej długości z Federacją

Rosyjską. Podczas gdy Stany Zjednoczone mogły wysyłać swoje wojska na Ukrainę, aby szkolić siły zbrojne na wypadek ewentualnej wojny z Rosją, USA i ich sojusznicy potępiali rosyjskie działania wojskowe na terytorium Rosji, które miały powstrzymać rosnące zagrożenie, w jakie przekształcała się Ukraina.

Podczas gdy USA mogły głęboko ingerować w wewnętrzne sprawy polityczne Ukrainy, Rosja została oskarżona o wspieranie separatystów w regionie Donbasu, a tym samym o podsycanie ośmioletniej wojny, która zapoczątkowała trwające do dziś działania wojskowe na Ukrainie.

Podobnie, Stany Zjednoczone mogą utrzymywać setki baz wojskowych na całym świecie, w tym także tych, które powstały w ramach nielegalnych wojen napastniczych i późniejszych okupacji. Chiny natomiast, najwyraźniej „nie mają racji”, jeśli chodzi o potencjalne wykorzystanie części istniejącego w Kambodży obiektu marynarki wojennej, za zgodą Kambodży.

Sojusznicy USA, tacy jak Kanada, mogą latać „samolotami patrolowymi” tysiące mil od własnych wybrzeży, aby „monitorować” terytorium w pobliżu wybrzeży Chin i ich sąsiadów, ale Chinom nie wolno uruchomić własnych samolotów, aby przechwytywać i monitorować te „patrole”.

W przeszłości, ta „wyjątkowość” pozostawała niekontrolowana. **Wzrost znaczenia Chin sprawia, że coraz częściej przywracana jest równowaga w tym jednobiegunowym porządku świata.** Chociaż rząd USA i zachodnie media będą narzekać na rosnące powiązania Chin, zarówno gospodarcze, jak i militarne, w całym regionie Indo-Pacyfiku, USA niewiele mogą zrobić, aby to powstrzymać. Prowadzona przez USA coraz bardziej siłowa i agresywna polityka karania państw, które chcą robić interesy z Chinami, może zakłócić równowagę między Wschodem a Zachodem, prowadząc do pogłębienia partnerstwa z Chinami, a tym samym doprowadzić jedynie do izolacji USA.

Czas pokaże, czy USA będą nadal podążać tą coraz bardziej destrukcyjną ścieżką – Ukraina jest tylko najnowszą ofiarą tej amerykańskiej „wyjątkowości” – czy też zaczną odnajdywać konstruktywną rolę w wyłaniającym się świecie wielobiegunowym.

[Źródło](#)

Czyją onucą jest Henry Kissinger?



Adam Wielomski: Na zjeździe globalistycznych elit w Davos 99-letni Henry Kissinger zbulwersował wielu stwierdzając, że jeśli Zachód nie nakłoni Ukrainy do kompromisu granicznego z Rosją, to dojdzie do powstania sojuszu rosyjsko-chińskiego.

Wypowiedź ta doprowadziła liberalne media i polityków do spazmatycznych ataków. W paroksyzmie wściekłości Ukraińcy wpisali prawie stuletniego polityka na listę osób, które nie zostaną wpuszczone na Ukrainę. Co ciekawe, także po stronie politycznie realistycznej na Kissingera spadły baty, kiedy przez niektórych naszych kolegów został uznany za przebrzydłego amerykańskiego globalistę. Tymczasem Kissinger w Davos „mówił Kissingerem”. I mówił to samo od czasu, gdy w 1957 roku wydał swoją wielką rozprawę o Metternichu i Kongresie Wiedeńskim (A World Restored: Castlereagh, Metternich and the Restoration of Peace, 1812-1822): warunkiem

trwałego pokoju jest stworzenie koncertu mocarstw i pilnowanie na świecie zasady równowagi.

Od kilkudziesięciu lat Henry Kissinger naucza, że hegemonia nad światem jednego z mocarstw oznacza całą serię wojen. Hegemon ciągle kogoś napada i dyscyplinuje, aż doprowadzi do narodzin sojuszu wszystkich pozostałych mocarstw przeciwko niemu, co wywołuje serię wojen trwających tak długo, aż hegemon osłabnie i powróci zasada równowagi oparta na zgodzie mocarstw. Dlatego Kissinger nie dążył nigdy do amerykańskiej hegemonii nad światem, chcąc podzielić się wpływami z Europą, ZSRR i z Chinami. Dlatego Donald Trump chciał uczynić tego sędziwego polityka swoim doradcą, rozumiejąc, że trwały pokój wynikać może tylko z podzielenia się przez USA władzą nad światem. Dlatego dziś Kissinger ostrzega Amerykanów, że popierając Ukrainę tworzą sojusz Moskwa-Pekin, co zwiastuje wojnę o hegemonię nad światem. Ten głos jest zresztą już chyba spóźniony, gdyż „jastrzębie” z Waszyngtonu już ten sojusz wymusiły. Dlatego nie nazwałbym nigdy Kissingera globalistą. Przeciwnie, jego zdaniem pokój zapanuje tylko wtedy, gdy świat będzie trwale podzielony między współdzielące władzę mocarstwa. Gdyby dziś rządził w Białym Domu słuchający Kissingera Trump, to nie mielibyśmy wojny za naszą wschodnią granicą!

Magdalena Ziętek-Wielomska: Myślę, że Kissinger jednak był globalistą, ale hołdował innej wizji globalizacji niż choćby amerykańscy neokonserwatyści. Obecność Kissingera w Davos ma charakter wręcz symboliczny. To on był nieformalnym patronem Klausa Schwaba w czasach, gdy ten zakładał swoje Forum w 1971 r. I rzeczywiście organizacja w Davos dobrze wpisywała się w realizację strategii Kissingera, która zakładała wzmocnienie Europy i nawiązanie licznych relacji choćby z Chinami czy Indiami. Przypomnijmy, że jak to opisywał Zbigniew Brzeziński pod koniec lat 60-tych strategii amerykańscy uznali, że najlepszą drogą do odprężenia zimnowojennego będzie uczynienie z Europy Zachodniej pomostu do tego, by Zachód i Wschód mogły

się coraz bardziej zbliżać do siebie.

Ostpolitik Willego Brandta była częścią realizacji tego planu, jak również KBWE w Helsinkach czy też właśnie Forum w Davos. Polityka ta przyniosła wymierne rezultaty w postaci wciągnięcia Chin do współpracy z Zachodem a przede wszystkim: demontażu Bloku Wschodniego. Warto przypomnieć, że w kręgach niemieckiej chadecji, realizującej doktrynę Hallsteina, polityka Brandta uznana została za zdradę narodową. Jest to ważne, gdyż w ostatnich tygodniach w niemieckiej prasie coraz częściej powraca krytyka Ostpolitik, co zapowiada powrót niemieckiej polityki rewizjonizmu. Podważanie zasadności współpracy z Rosją od lat 70tych oznacza powrót do idei politycznych z czasów Adenauera. I bynajmniej, wbrew niektórym głosom w Polsce, nie jest to przejaw li tylko zależności RFN od Ameryki, ale samodzielne odgrzewanie starych kotletów. To stary spór między Bismarckiem a Wilhelmem II, w którym – na poziomie globalnym Kissinger reprezentuje tego pierwszego, a większość niemieckich polityków z CDU, którym przyklaskuje Soros, tego drugiego.

Myśl Polska

Wspólne ćwiczenia amerykańsko-izraelskie symulujące atak na Iran



Waszyngtońskie ciemne siły realnie sprawujące władzę w Białym Domu dały zielone światło do wspólnych amerykańsko-izraelskich ćwiczeń symulujących zmasowany atak na irańskie instalacje nuklearne.

Jak informuje [The Times of Israel](#) „Siły Powietrzne USA będą pełnić rolę sił uzupełniających, a samoloty-latające cysterny będą ćwiczyć z izraelskimi myśliwcami, symulując wejście na terytorium Iranu i przeprowadzenie wielokrotnych ataków”. Do pozorowanego ataku na Iran dojdzie jeszcze w maju, jako część szerszych izraelskich ćwiczeń wojskowych pod nazwą „Rydwany ognia” (*“Chariots of Fire”*).

We wrześniu ubiegłego roku szef sztabu Izraelskich Sił Obronnych (IDF) Aviv Kohavi powiedział, że IDF „znacznie przyspieszyły” przygotowania do ataku na irańskie obiekty nuklearne.

„Oczekuje się, że dziesiątki odrzutowców izraelskich sił powietrznych wezmą udział w ćwiczeniach i przelecą setki mil z Izraela na zachód nad Morzem Śródziemnym w sposób, który symuluje trasę lotu do Iranu” – podaje Axios. Generał Michael Kurilla, dowódca Centralnego Dowództwa USA, wylądował we wtorek w Izraelu, aby obserwować ćwiczenia.



Benjamin Norton ✓
@BenjaminNorton



The US Air Force is joining apartheid Israel to do military exercises simulating entering Iranian territory and launching airstrikes.

The US and Israeli militaries are blatantly threatening Iran with war.



timesofisrael.com

Report: In 1st, US refuelers to take part in major Israeli drill for strike on I...
Collaboration involving Israeli fighter jets and American refuelers seen as message to Iran regarding potential for US assistance in an actual Israeli...

12:15 AM · 18 maj 2022



♡ 967 💬 Odpowiedz ↗ Udostępnij

[Przeczytaj 97 odpowiedzi](#)

Izrael od wielu lat próbuje nakłonić Stany Zjednoczone do przeprowadzenia ataku na Iran przy użyciu amerykańskich sił militarnych, bowiem żydowska doktryna polega na wykorzystaniu obcych dla własnych interesów (*proxy war*). Ciemne siły próbują też zdestabilizować sytuację światową i doprowadzić do takiego wrzenia, aby uwaga opinii światowej podczas ataku na Iran była odwrócona w innym kierunku.

Obok wspierania wojen w różnych regionach świata i podtrzymywania konfliktu na Ukrainie, jastrzębie waszyngtońscy sterowani przez lobby żydowskie niewątpliwie pragną rozniesienia III wojny światowej, podczas której będzie można dokonać tego, co w innych warunkach jest trudniejsze do przeprowadzenia: wyeliminowanie izraelskiego dzisiejszego wroga numer jeden; likwidacji państw-nieprzyjaciół oraz zaprowadzenia Nowego Światowego Porządku (*New World Order*), z digitalizacją każdego aspektu życia każdej podległej jednostki osobowej.

[Źródło](#)